Przegląd Socjalistyczny

DWUTYGODNIK
CENA ZESZYTU 50 GR

Nr. 14. **Warszawa, Niedziela 12 czerwca 1932 r.** **Rok II**

TREŚĆ NUMERU:

„Polityczna" faza kryzysu.

Jeszcze kilka miesięcy temu ekonomista angielski, J. M. Keynes, rozważał drogi, jakiemi zmierzaćby mogła likwidacja kryzysu finansowego; widział wówczas możliwości takiej likwidacji — z jednem jednak, mocno przezen podkreślanem zastrzeżeniem: że mianowicie w międzyczasie ogólny k r y z y s g o s p o d a r c z y nie poczyni takich postępów, które wszelką myśl o dźwignięciu z powrotem międzynarodowego aparatu finansowego uczynią wogóle nieaktualną, postawią bowiem świat w obliczu załamania się całego kapitalistycznego systemu.

Przebieg kryzysu w czasach ostatnich zdaje się potwierdzać w sposób bardzo jaskrawy realność tego zastrzeżenia; aby się o tem przekonać, wystarczy przyjrzeć się uważniej cyfrom produkcji wszechświatowej w ostatnich miesiącach (przytoczonym przez nas w poprzednim numerze „P. S.") i uświadomić sobie, co oznacza tempo, z jakiem spadek produkcji się dokonywa.

W świetle tych cyfr okres — tak niedawny przecież — w którym rozpowszechnione były nadzieje na to, iż „zdecydowany zwrot ku lepszemu" nastąpi w lecie 1932 r., — wydaje się dzisiaj dawno minioną epoką. A nastroje, jakie opanowują obóz burżuazyjny w rezultacie tego stanu rzeczy, są bardzo wymowne i — choć różne w odcieniach — dość jednolite w zasadniczym tonie.

W Ameryce — po oficjalnem niejako stwierdzeniu, że próby „pokonania" kryzysu przy pomocy inflacji kredytowej zakończyły się kompletnem fiaskiem — słychać prawie wyłącznie głosy rozpaczy i zupełnego chaosu myślowego („bill Goldsborough"). Jak często bywa w takich momentach historycznych — ludzie zaczynają oglądać się za jakimś „wielkim człowiekiem". Posłuchajmy, co mówi p. Murray Butler, Prezydent „Columbia University" w Nowym Yorku, bardzo umiarkowany liberał „amerykańskiego" typu:

> „Ludzie rozumni są głęboko zatrwożeni tem, co się dzieje w Waszyngtonie. Gdyby dane nam było ujrzeć wyłaniającego się nagle z ciemności jakiegoś wielkiego „leadera", posiadającego szeroką inteligencję i wielką odwagę moralną i intelektualną — stanęłyby za nim ogromne masy, które usunęłyby cały zdyskredytowany personel naszego systemu politycznego i wyrzuciły go na śmietnik"...

Zupełna niemoc rządów, które nie próbują już nawet twierdzić że wiedzą, jak walczyć z kryzysem prowadzi w sposób całkiem naturalny do coraz częstszej tęsknoty za jakimś „mężem opatrznościowym". Ekonomista szwedzki, prof. Cassel (mistrz naszego p. Grossa), powtarzający z uporem nieco już manjakalnym swe „pieniężne" teorje kryzysu, tak kończy swój wykład w Oxfordzie:

> „Gdziekolwiek rozglądamy się po świecie za jakąś pomocą — znajdujemy tylko przerażający brak zarówno zrozumienia, jak zdecydowania... Tracimy okazję, która może nigdy się już nie powtórzy... Jeśli nie będziemy działać — będziemy odpowiedzialni za zwłokę. Ale nasze pokolenie nie ma, jak się zdaje, nic do powiedzenia — prócz ciągłego odkładania decyzji. Postawa ta zrodziła rosnące wciąż trudności, które obecnie grożą już zupełną katastrofą. Nie mamy żadnej pewności, że społeczeństwo nasze katastrofę taką przeżyje."

Wiemy oczywiście co znaczą wyrażenia „nasze pokolenie", „nasze społeczeństwo"; prof. Cassel popełnia tu błąd — perspektywy, przyjmując „pars pro toto". Ale jakże szczerze brzmi wyznanie, że „pokolenie" prof. Cassel'a „nie ma nic do powiedzenia"! Zupełnie, jak w niezwykle aktualnej nowej sztuce Shaw'a—„Zanadto prawdziwe, aby było dobre"—sztuce,

która samym tytułem mówi do słuchaczów: „Jeśli chcecie usłyszeć prawdę, nie spodziewajcie się niczego pocieszającego!“

Dołączmy jeszcze do tego chóru głos ultra-reakcyjnego publicysty francuskiego, p. Kamila Aymarda, który — omawiając w dzienniku „Liberté“ zbliżającą się konferencję lozańską, — takie w związku z tem widzi ponure perspektywy:

> „Będziemy tam, być może, świadkami zawalenia się finansowego dwóch trzecich Europy. Niemcy obwieszczą tam o swem moratorjum oraz o postanowieniu niepłacenia nigdy żadnych długów, publicznych ani prywatnych, bez względu na to, czy będą bogate czy biedne... A wtedy, na przestraszoną Europę, której równowaga jest już tak niepewna, spadnie lawina moratorjów, które w kołach finansowych uważa się już dziś za nieuniknione. Krach finansowy pociągnie za sobą automatycznie nowe pogłębienie depresji gospodarczej, które zaznaczy się licznemi bankructwami i szybkim wzrostem bezrobocia... A wówczas zaburzenia społeczne, którym zapobiegała dotąd mądrość i ofiarność(?!) rządów, wybuchną jedno po drugiem... Będzie to powtórzenie, w ogromnych rozmiarach, roku 1848, kiedy bunt przenosił się jakby na skrzydłach ze stolicy do stolicy...
> W takiej sytuacji narody, które zgubiły drogę, prowadzone przez przewodników, którzy utracili nadzieję, przystąpią, 16 czerwca, do obrad w Lozannie.
> Już Św. Augustyn mówił, że jeśli ślepy prowadzi innych ślepców — stoczą się wszyscy razem w przepaść...“

* *
*

W cytowanem już wystąpieniu J. M. Keynes zaznaczył, iż załamanie się ustroju nie może być rezultatem działania samych tylko czynników gospodarczych i że w ostatecznym rachunku w grę wejść muszą — nieuniknione przy długiem trwaniu kryzysu — czynniki polityczne. Wiele przemawia za tem, że w miejscach „najsłabszego oporu“ systemu kapitalistycznego ta faza kryzysu jest już bliska. W Rumunji państwo przestało płacić pensje urzędnikom; z Jugosławji wydalono korespondentów zagranicznych i wprowadzono cenzurę depesz: jaka jest prawdziwa sytuacja — niewiadomo. W Waszyngtonie tłumy inwalidów wojennych demonstrują przed budynkami rządowemi; gdyby to byli zwykli bezrobotni — policja amerykańska dałaby sobie szybko radę; ale wobec inwalidów wojennych sprawa jest bardziej skomplikowana.

Najdonioślejsze wypadki rozgrywają się oczywiście w Niemczech. „Sędziwy marszałek polny“, według wyrażenia „Robotnika“, posadzony na fotelu prezydenckim, z polecenia Socjal.-Demokracji, rękami miljonów robotników — czarną zaiste niewdzięcznością odpłacił swym wyborcom. Socjal.-demokratyczna „tama“ przeciw hitleryzmowi rozsypała się w ciągu kilku tygodni, jak domek z kart. Zamiast zbyt „powolnego“ Brüninga Niemcy mają rząd „bojowy“. I jakiekolwiek będą w najbliższych tygodniach perypetje rządowe—czy stara gwardja Reichswehry i Hohenzollernów wspierać będzie „młode Niemcy“ Hitlera, czy naodwrót — system nietylko polityczny, ale i społeczny Niemiec znajduje się w obliczu decydujących wydarzeń. W deklaracji rządu, który „nie zamierza tolerować marksowsko-ateistycznego sposobu myślenia“, należy widzieć nie pustą groźbę, ale istotną zapowiedź nadchodzącej rozgrywki; a znane sympatje Papena i Schleichera dla koncepcji porozumienia niemiecko-francuskiego przeciw Sowietom mogą zakres tej rozgrywki rozszerzyć daleko poza granice Niemiec. Ale nawet, jeśli rozszerzenie takie nie nastąpi — „rozwiązywanie“ kryzysu w Niemczech wchodzi w swą fazę „polityczną“.

* *
*

Na tle tych wydarzeń oświadczenia przedstawicieli obozu rządzącego w Polsce tchną niezrównanym optymizmem i pogodą. Pan wicepremjer Zawadzki ma zamiar kontynuować w tym samym duchu i z dotychczasowem powodzeniem „odrywanie“ Polski od kryzysu światowego. Szkoda, że jeszcze nie wszystkie rządy stosują tę politykę t.zw. „autarchji“; możnaby było tą drogą eliminować z pośród państw kapitalistycznych to, które jest właściwym nosicielem „bakcyla“ kryzysowego; „oderwawszy“ się odeń i pozostawiwszy je własnemu losowi — inne państwa wkroczyłyby już potem bez trudu na drogę poprawy konjunkturalnej... Wprawdzie „Robotnik“ twierdzi, że hasło „oderwania“ jest „puste wewnętrznie w sanacyjnych warunkach“ i że „na szczęście istnieje... klasa robotnicza, umiejąca tworzyć „jednolity front“ z masami włościańskiemi i pracowniczemi“. Ale p. Zawadzki mógłby z dużą dozą słuszności powątpiewać, czy rząd „Centrolewu“ miałby w tej sprawie zasadniczo inne możliwości, niż rząd sanacyjny...

Pełen ufności jest też p. (b. l.), który w artykule p. t. „Czy dno kryzysu?“ w „Gazecie Polskiej“ tak reasumuje swe wywody:

> „Rozważania te prowadzą nas do wniosku, że o organicznem przezwyciężeniu kryzysu trudno jeszcze dziś myśleć. Nie jest to jednak nieszczęście. Skoro jest kryzys — to życzyć sobie należy tego, aby konsekwencje jego doszły do samego końca... W latach (1922 — 1929) gospodarstwo światowe stanęło pozornie... na twardym gruncie. Nie było to jednak dno wąwozu, lecz jakaś tylko wystająca terasa na zboczu góry, gdzie spadająca lawina się zatrzymała. Terasa ta—to okres sztucznego powstrzymania procesu aprecjacji pieniądza (t. j. niskich cen) przez stosowanie inflacyjnych metod... Obecnie lawina, wychylona ze swego stanu sztucznej równowagi, toczy się dalej w dół. Należy pragnąć, aby się tym razem nie zatrzymała znów gdzieś po drodze, lecz by doszła wreszcie do końca, skoro wiemy, że kiedyś tam będzie dojść musiała.“

Wypowiadaną tu teorję znamy już z niedawnych wywodów p. Ign. Matuszewskiego. Oparta jest ona na założeniu, że istnieje jakiś „naturalny poziom cen“: kryzys jest skutkiem tego, że poziom ten został sztucznie podwyższony, teraz zaś zmierzamy z powrotem do tego „naturalnego“ stanu rzeczy. Co rozumieć należy przez „naturalny“, a co przez „sztuczny“ poziom — nie jest sprawą jasną; z wywodów p. (l. b.) wynikałoby, że „sztuczność“ stworzona została przez rozwój aparatu kredytowego, pozwalającego na wzrost cen bez zwiększania zapasów złota. Że w wyniku kryzysu

aparat kredytowy coraz bardziej zamiera — to nie ulega wątpliwości; ale w takim razie ów poziom cen „naturalny“ osiągnięty będzie dopiero w rezultacie kryzysu, jak rezultatem dobrej konjunktury był poziom „sztuczny“. Jak wogóle taki czy inny ogólny poziom cen może być przyczyną kryzysu, którego pierwsze objawy polegają przecież na nierównomiernym ruchu cen jednych towarów w porównaniu z innemi — tego już owa mistyczna teorja nie wyjaśnia.

Nie mamy powodu przeciwstawiać się pragnieniu p. (b. l.), aby „lawina“ „doszła do końca“. Sądzimy jednak, że — wyrażając się dalej stylem wysokogórskim — p. (b. l.) stoi na szczycie góry i ma złudne wrażenie, że istnieje jakiś „poziom cen“, który ją zatrzyma. Gdyby przekonał się, że niczego takiego niema i zobaczył, dokąd lawina istotnie zmierza — optymizm jego byłby, jak sądzimy, b. poważnie zachwiany.

B. T.

Osobliwa polemika.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne krytykę, z jaką spotykały się pierwsze numery „Przeglądu Socjalistycznego“ ze strony wychodzącego w Bydgoszczy dwutygodnika „Ze Świata“. Obecnie, w n-rze 9-tym tego pisma znajdujemy znów — w artykule p. K. D. p. t. „Sztuczna mgła“ — obszerniejsze wywody na nasz temat.

Zasadniczo p. K. D. zajmuje wobec „P. S.“ to samo stanowisko, jakie zajmował nasz krytyk dawniejszy — p. Łukaszewski.

Zdaniem p. K. D. rola nasza polega „najwyraźniej na dezorjentowaniu mas czytelniczych“; spełniamy „objektywnie rolę takiej właśnie sztucznie fabrykowanej mgły“, o jakiej mówiliśmy w jednym z naszych artykułów, omawiających utopje „planowości“ w kapitalizmie. Wprawdzie p. K. D. jest mniej konsekwentny, niż p. Łukaszewski; nie może się np. zdecydować, czy „P. S.“ „zwalcza“ i „krytykuje zażarcie“ obóz reformistyczny, czy też tylko „przekomarza się“ z nim; nie wyjaśnia też, w czem widzi różnicę między kierunkiem naszego pisma, a „lewicową opozycją“ w łonie P. P. S., z której to różnicy — jak twierdzi — „zdaje sobie sprawę“. Zobaczymy też niżej, że p. K. D. używa w walce z nami metod znacznie bardziej prymitywnych, niż p. Łukaszewski (któremu również nie można było zarzucić przesadnej lojalności w dyskusji); jednak wszystkie te różnice — w umiejętności formułowania stanowiska i w poziomie polemiki — nie zmieniają oczywiście faktu, iż w ocenie naszej roli p. K. D. zgadza się całkowicie z p. Łukaszewskim.

Dla odpowiedzi na pytanie, jakie mianowicie wystąpienia nasze ocenę tę spowodowały — znajdujemy niestety w wywodach p. K. D. bardzo mało materjału rzeczowego. Najciekawsza może jest uwaga, że w piśmie naszem „wywody na temat teorji socjalistycznej oderwane są od bieżących walk klasowych i utrzymane w tonie „przewodnika dla inteligentnej kobiety po kapitalizmie i socjalizmie“ Bernarda Shaw'a.“ Uwaga ta reprezentuje dość rozpowszechnioną postawę, dla której — wbrew tradycjom przedwojennego marksizmu — wszystko, co nie jest „demaskowaniem“, „piętnowaniem“ i agitacyjnem wyzyskiwaniem bieżących wydarzeń — to, według określenia p. K. D. „inteligenckie ględzenie“: jak gdyby propaganda socjalistyczna mogła dawać istotnie głębokie i trwałe skutki bez czysto rozumowego uzasadniania koncepcyj socjalizmu...

Głębsze również, jak się zdaje, różnice poglądów leżą u podstaw zarzutów, skierowanych przez p. K. D. wobec artykułu naszego „Uwagi o hitleryzmie i sferach gospodarczych“ (Nr. 3 „P. S.“). W artykule tym wypowiedzieliśmy pogląd, że hitleryzm

> „zrodził się niemal samorzutnie — „sfery gospodarcze“ dawały jedynie na jego utrzymanie i od czasu do czasu udzielały wskazówek wychowawczych w zakresie dobrych obyczajów...“

oraz że

> „ruch hitlerowski, który wyrósł przy poparciu „sfer gospodarczych“, obecnie tylko częściowo znajduje się pod ich kontrolą — to też odcienie w stosunku wielkiego przemysłu do tego ruchu nie decydują bynajmniej całkowicie o przyszłych jego losach“.

P. K. D. takie z tego stanowiska wyciąga wnioski:

> „A więc zdaniem „P. S.“ faszyzm jest „siłą samodzielną“, niezależną od kapitału, a nie powołaną przez kapitał siłą dla obrony interesów gospodarczych i politycznych klas posiadających. Prosty wniosek, płynący z tej koncepcji — można walczyć z faszyzmem, nie walcząc jednocześnie z kapitałem. Czyż podobna teza nie jest właśnie uzasadnieniem klasycznej socjal.-dem. polityki bloku wszystkich stronnictw demokratycznych dla „walki“ z faszyzmem (centrolew, Hindenburg)?

Że ruch hitlerowski znajduje się tylko częściowo pod kontrolą „sfer gospodarczych“, — to istotnie twierdziliśmy i twierdzimy; że mimo to ruch hitlerowski i wogóle faszyzm w różnych postaciach jest dziś główną podporą i ostoją kapitalizmu — to oczywiście także nie ulega dla nas wątpliwości i zostało wyraźnie zaraz na wstępie omawianego artykułu powiedziane. Tak samo, choć nie możemy zgodzić się z p. K. D., iż hitleryzm został „powołany“ przez kapitalistów — nie negujemy bynajmniej faktu, że jest przez nich, jako całość, usilnie popierany.

Te właśnie, niedostrzegane przez p. K. D. rozróżnienia są dla nas sprawą dość istotną. Chociaż bowiem nie jest prawdą, jakobyśmy uważali, że „można walczyć z faszyzmem, nie walcząc jednocześnie z kapitałem“ — uważamy jednak, że walka ideologiczna z faszyzmem nie może polegać wyłącznie na wykazywaniu, iż dążenia faszyzmu pokrywają się z dążeniami kapitalistów. Skuteczna walka z faszyzmem musi uwzględniać te — bynajmniej nie przypadkowe — czynniki, które każą miljonom robotników głosować na program Hitlera; gdyby nie lekceważenie tych właśnie, pogardliwie przez p. K. D. traktowanych czynników „psychologicznych“ — nie mielibyśmy dziś zapewne triumfalnego pochodu hitleryzmu i jego rosnącej siły atrakcyjnej — siły, która w ciągu kilku tygodni pociągnąć potrafi setki tysięcy rewolucyjnie dotąd usposobionych robotników...

Na tych dwu sprawach wyczerpuje się jednak bodaj wszystko, co nadawałoby się do poważniejszej z p. K. D. dyskusji. Oto np., jak p. K. D. ocenia postawę naszego pisma wobec Rosji Sowieckiej:

> „Trzy czwarte „P. S.u“ to ukłony w stronę 1/6 części świata... Objektywnie ta robota „P. S.“

równa się wyzyskiwaniu sympatyj dla Zw. Radz., istniejących wśród szerokich mas, i dyskontowaniu ich dla celów, nie mających z temi sympatjami nic wspólnego".

Nasz stosunek do Z. S. S. R. nie jest istotnie oparty na kryterjum arytmetyczno-geograficznem (tylko jedna szósta — i aż trzy czwarte...); nie polega też na „ukłonach". Jest to poprostu stosunek socjalistycznego pisma do socjalistycznego państwa. Co zaś do owego „dyskontowania" przez nas sympatyj dla Zw. Radz. „dla celów, nie mających z temi sympatjami nic wspólnego" — słabą stroną tej koncepcji jest nieujawnianie przez p. K. D., o j a k i e c e l e chodzi? Dlaczego te tajemnicze cele nie zostały wyraźnie zdemaskowane? Czy jest to jakaś niewytłumaczona względność w ocenie „P. S." — czy też poprostu p. K. D. nie znalazł w 13 numerach naszego pisma niczego, co pozwoliłoby mu wypełnić jego konstrukcję realną t r e ś c i ą?

Sprawa tych „celów" jest jeszcze z tego względu interesująca, że — jak p. K. D. sam przyznaje — „P. S. pozostaje rzeczywiście pismem „niezależnem" od jakiejkolwiek siły politycznej na terenie robotniczym". (I — dodaje z pewną satysfakcją—„nie odgrywa większego znaczenia.)" P. K. D. sądzi wprawdzie, że pismo nasze „wspiera oficjalnie kierunek czołowego stronnictwa „lewego socjalizmu"—Angielską Niezależną Partję Pracy (I.L.P.)". Na czem jednak polega to „wspieranie"? O I.L.P. napisaliśmy dotąd j e d n o z d a n i e w numerze 1-ym, w artykule o wyborach w Anglji — zdanie, głoszące, iż „z przenikaniem ideologji I. L. P. do szeregów Trade-Unionów wiązać dziś można jedyne r e a l n e nadzieje na to, że w l a t a c h n a j b l i ż s z y c h dojdzie w Anglji do władzy rząd naprawdę socjalistyczny". Zdanie to nadal podtrzymujemy; nie widzimy w Anglji w latach najbliższych innych możliwości. Ale czy z tej oceny r o l i I. L. P. w Anglji wynika, że naszym „ukrytym celem" jest chęć stworzenia w Polsce jakiejś „ideologicznej filji" I. L. P.? Gdyby tak było — p. K. D. powinienby znaleźć w naszem piśmie jakieś przejawy tej tendencji — i rozprawić się z niemi merytorycznie. Być może, że p. K. D. przedsięwziął takie poszukiwania; widocznie jednak nie przyniosły mu oczekiwanych rezultatów, skoro w ich braku uznał za konieczne zastosować „chwyt", który zasługuje z wielu względów na specjalne uwypuklenie i upamiętnienie.

W n-rze 4-tym „P. S." przedrukowaliśmy mianowicie z organu I. L. P., „New Leader", feljeton „Yaffle'a" p. t. „Jak walczyć skutecznie z kryzysem", którego zakończenie brzmiało:

> Że tylko kapitaliści mogą rozwiązać przeciwieństwa kapitalizmu — to idea zupełnie zdrowa. Zauważono już dawno, że jedynym człowiekiem, który naprawdę wie, jak się łapie złodzieja, jest włamywacz.
>
> Jednak we wszystkich tych znakomitych przepisach (kapitalistów) jest jeden, wobec którego muszę zgłosić sprzeciw: jest to przepis pierwszy i jak się zdaje najważniejszy — mianowicie: „zapomogi dla bezrobotnych muszą być zredukowane aż do poziomu, przy którym zmuszałyby one ludzi szukać pracy i przyjmować ją".
>
> Otóż sprawa jest taka: „ludzie interesu" nie mają wolnych miejsc do zaofiarowania. Wobec tego zaś propozycja ta jest wyraźnem wezwaniem do bezrobotnych, by znaleźli sobie pracę sami. Sądzę jednak, że nie leży w naszych intencjach, by to się rzeczywiście stało. Pracę bowiem znaleźć jest nader łatwo; wolne miejsca są aż nadto widoczne. Połowa mniej więcej fabryk i połowa okrętów angielskich stoi bezczynnie: wielkie połacie ziemi leżą odłogiem, nic nie produkując. A trzeba pamiętać, że bezrobotni — to właśnie ludzie, którzy umieją prowadzić maszyny i okręty i umieją uprawiać rolę.
>
> Ale — co więcej — propozycja ta, jak łatwo się przekonać, daje się zastosować także do bezrobotnych zagranicą. A bezrobotni w innych krajach — to właśnie ci ludzie, którzy wiedzą, jak produkować żywność i surowce, i jak załadować je na okręty. Koniec końców, gdyby te trzydzieści miljonów bezrobotnych połączyły swe umiejętności — mogliby oni, przy pewnej zachęcie, prowadzić handel międzynarodowy między sobą — zwłaszcza gdyby, co jest bardzo możliwe, inni robotnicy, jeszcze dotąd nie pozbawieni pracy, postanowili przyłączyć się do tej zabawy.
>
> Czyżbyśmy rzeczywiście tego chcieli? Co stałoby się wówczas ze „zdolnymi ludźmi interesu"? Z chwilą, gdyby się to raz zaczęło, byłoby dla nich rzeczą bardzo trudną przekonać robotników, że nie powinni byli tak postąpić; robotnicy bowiem niezupełnie jasno rozumieliby konieczność istnienia „ludzi interesu", pamiętając, że byli to ci, który zawsze mówili im: „niema pracy". A trzeba przytem pamiętać, że co jak co — ale wrzucić wtrącającego się doń „człowieka interesów" do kanału bezrobotny napewno potrafi.
>
> Krótko mówiąc, obawiam się, że wynikiem tego zachęcania bezrobotnych, aby znaleźli sobie sami pracę, może być coś bardzo podobnego do tego, co się dzieje w Rosji i co okazało się rzeczą tak katastrofalną — dla „ludzi interesu".
>
> Myślę więc, że bezpieczniej byłoby nie zachęcać bezrobotnych, aby sami znajdywali sobie pracę. Mogą bowiem znaleźć ją naprawdę.

Nie może być chyba żadnych wątpliwości d l a n i k o g o, że całe te wywody mają charakter i r o n j i — że ani „New Leader", ani „Przegląd Socjalistyczny" n i e kierują się troską o „ludzi interesu", ani „obawą" rzeczy, które są dla „ludzi interesu" „katastrofalne". A jednak... p. K. D., przedrukowawszy (tłustym drukiem!) dwa zdania z przytoczonego przez nas ustępu, i nie zaznaczywszy, że chodzi tu o f e l j e t o n, nazywa je „wyznaniem wiary" I. L. P. i wyciąga z nich taki wniosek:

> „W tej kwestji więc niezależni zgadzają się całkowicie ze stanowiskiem oficjalnej S.-D., która... głosi, że co jest dobre dla robotników radzieckich, nie daje się stosować w innych państwach..."

Że przytoczony ustęp wyraża właśnie stanowisko w r ę c z o d w r o t n e — to mogą wywnioskować nawet czytelnicy „Ze Świata", mimo odpowiednio wybranych dla nich przez p. K. D. urywków feljetonu. Wydaje nam się wobec tego rzeczą wątpliwą, czy tego rodzaju metody są istotnie skutecznem zwalczaniem ideologji I. L. P.... A przecież „New Leader" nie jest pismem niedostępnem, i zapewniamy p. K. D., że wystarcza je raz przeczytać, aby znaleźć tam rzeczy, nadające się do wytknięcia ze stanowiska p. K. D. (a nawet z naszego stanowiska) — bez uciekania się do metod tak desperackich, jak to, co nam nasz krytyk zademonstrował...[1])

---

[1]) I. L. P. wychodzi wogóle z pod ciosów „Ze Świata" zadziwiająco obronną ręką. Główny przeciw niej zarzut p. Łukaszewskiego polegał na tem, że Mac Donald „był jej wybitnym członkiem"...

Z pozostałych uwag p. K. D. warto jeszcze podkreślić, że nie podoba mu się w „P. S.“ „powódź przedruków“ oraz fakt, że „centralne zagadnienie ostatnich miesięcy — wypadki w Mandżurji i Chinach — „P. S.“ oświetla wyłącznie cytowaniem bez komentarzy angielskiej prasy mieszczańskiej“. Otóż przedruków jest w „P. S.“ tyleż, co w każdem piśmie, starającem się o możliwie wiele materjału informacyjnego; różnica polegać może tylko na tem, że „P. S.“ cytuje źródła, z których artykuły czy informacje przedrukowuje. Artykuł, przetłumaczony z „inteligenckiego“ „Monde'u“, który z kolei podał go za burżuazyjną amerykańską „New Republic“ nie przestaje być przedrukiem przez to, że pojawia się w „Ze Świata“ poprostu z podpisem: „O. Johnson“... Cała rzecz polega na tem, co i poco się przedrukowuje; i chociaż nie jest prawdą, jakobyśmy sprawy wschodnie oświetlali wyłącznie zapomocą przedruków — sądzimy jednak, że jeżeli np. „P. S.“ przytacza zdanie ekonomisty burżuazyjnego, który stwierdza, że „demonstracja gotowości obronnej Rosji“ jest w warunkach dzisiejszych „czynnikiem pokoju“ — ma to większą wagę, niż gdyby zdanie to wypowiedział „P. S.“ od siebie. Nie są to, zdawałoby się, rzeczy zbyt skomplikowane...

* * *

P. K. D. kończy swą argumentację twierdzeniem, że:

> „w konsekwencji... wyraźnie reformistycznych wypadów „P. S.“ zmuszony jest wziąć oficjalnie już rozbrat z marksizmem“ —

na dowód czego przytacza z triumfem nasze „wyjaśnienie“ z n-ru 12-go (z okazji powoływania się na „P. S.“ „Naszego Przeglądu“).

To jednak, że nie uważamy się za ortodoksyjnych marksistów — stwierdziliśmy już, poczynając od 1-go n-ru „P. S.“, kilkakrotnie; stanowisko nasze w tej sprawie nie uległo żadnym zmianom i nie jest „konsekwencją“ żadnych „wypadów“. Mamy wrażenie, że byłoby rzeczą znacznie bardziej interesującą, gdyby p. K. D., zamiast „odkrywać“ nie negowany przez nikogo fakt, wyciągnął zeń właściwe konsekwencje — choćby poddając analizie krytycznej z marksowskiego punktu widzenia te czy inne nasze wywody. Zdajemy sobie jednak sprawę, że wymaga to kwalifikacyj zupełnie innych niż te, jakiemi wykazał się p. K. D.... w historyjce z angielskim feljetonem.

Ubezpieczenia społeczne w Z. S. S. R.

Wszyscy niemal zagraniczni obserwatorzy życia i warunków robotniczych w Rosji podkreślają specyficzną — w porównaniu z innemi państwami — rolę sowieckiego systemu opieki społecznej — zarówno z punktu widzenia stopy życiowej, jak i z punktu widzenia samopoczucia społecznego robotnika:[1]) ze względu na swój zakres, system ten nie może być uważany jedynie za uzupełnienie tego, co stanowi właściwą płacę — lecz przeciwnie, jest on dla warunków życia robotniczego czynnikiem niewątpliwie donioślejszym, niż sama płaca. Poniżej podamy nieco danych faktycznych o najważniejszych gałęziach tego systemu.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że pod ogólną nazwą „opieki społecznej“ rozumieć należy dwie różne dziedziny: 1) scentralizowane u b e z p i e c z e n i a s p o ł e c z n e, obejmujące: kasy chorych, urlopy, opiekę nad matką i dzieckiem, ubezpieczenie od bezrobocia (nie mające obecnie zastosowania), ubezpieczenia inwalidzkie, powszechną emeryturę dla starców oraz dla szczególnie zasłużonych pracowników, zaopatrzenie sierot i wdów, wreszcie — ochronę pracy (inspekcję pracy); 2) instytucje, mające na celu polepszenie ogólnych warunków bytu mas pracujących (a więc świadczenia komunalne, budownictwo mieszkań, kuchnie i inne instytucje aprowizacyjne i t. d.). Tu zajmiemy się tylko pierwszym typem opieki, t. j. ubezpieczeniami w ścisłym sensie.

Ogólne wytyczne wszystkich ubezpieczeń społecznych w Z. S. S. R. (scentralizowanych, jak zaznaczyliśmy, w jednej instytucji) są następujące: a) cały koszt ubezpieczeń pokrywa przedsiębiorstwo, wzgl. państwo; składki, płacone przez pracowników, nie istnieją; b) zarząd instytucjami ubezpieczeniowemi należy całkowicie do organizacyj robotniczych; c) ubezpieczonemu nie wolno w żadnym wypadku wymawiać pracy w związku z korzystaniem przezeń z ubezpieczenia. Warto też zaznaczyć, że wszystkie zakłady, jak szpitale, uzdrowiska, domy rekonwalescentów i t.d. należą do państwowej centrali kas chorych i są przez nią jednolicie zarządzane.

Ogólna liczba ubezpieczonych wynosiła w r. 1922/23 — ok. 5,2 miljonów (tj. ok. 78% ogółu robotników), w r. 1931 — ok. 14,8 milj. (prawie 99% ogółu robotników; jedynymi pracownikami, nie korzystającymi jeszcze z całego systemu ubezpieczeń, są pracownicy rolni w niektórych najbardziej oddalonych rejonach Z. S. S. R.). Ubezpieczenie społeczne zapewnia pracownikowi: bezpłatną pomoc lekarską (wraz z lekarstwami) dla ubezpieczonego i członków rodziny; zapomogę pieniężną w związku z chorobą, ciążą, bezrobociem i t p. w wysokości pełnego zarobku; bezpłatne korzystanie ze szpitali, sanatorjów, uzdrowisk, kąpielisk, klinik położniczych i t.d.; zapomogę inwalidzką (w razie wypadku nabytej choroby chronicznej); emeryturę starczą; zapomogę dla członków rodziny zmarłego ubezpieczonego; zapomogę dla matek (wraz z dostarczaniem wszystkiego, co jest niezbędne dla opieki nad niemowlęciem).

Scharakteryzujemy teraz w paru słowach poszczególne działy ubezpieczeń.

W k a s a c h c h o r y c h na szczególne podkreślenie zasługuje zwrócenie wielkiej uwagi na działalność profilaktyczną (zapobieganie chorobom); zasadą jest tu: „Niedopuszczanie do choroby jest lepsze i tańsze, niż jej leczenie“. Szczególnie szybki jest rozwój w ostatnich czasach ambulatorjów i stacyj profilaktycznych, przeznaczonych dla fabryk, „kołchozów“. i t. d. Na związany z rozwojem lecznictwa spadek śmiertelności w Rosji zwracaliśmy już uwagę (p. „P. S.“ nr. 7-y). Jedyną w swoim rodzaju — niespotykaną poza Rosją — instytucją profilaktyczną są t. zw. „sanatorja nocne“, w których robotnik spędza wieczór po pracy i noc aż do rana: pobyt w tych instytucjach przeznaczony jest dla pracowników, nie cierpiących jeszcze na żadną określoną chorobę, ale ogólnie osłabionych

---

[1]) P. m. i. artykuł Amerykanina Bliven'a w n-rze 1-ym „P. S.“ — Szczegóły ustaw ubezpieczeniowych znaleźć można m. i. w „Informations Sociales“, wydawanych przez Międzynar. Biuro Pracy przy Lidze Narodów w Genewie.

lub dysponowanych do tych czy innych cierpień. Zapomogi chorobowe (wynoszące, jak zaznaczyliśmy, 100% zarobku) otrzymywało w r. 1931 ok. 680 tys. osób. Wogóle rozrost lecznictwa społecznego jest ogromny — ale, poczynając od 1925 r., tendencją zasadniczą jest nieco ostrożniejsze udzielanie zapomóg chorobowych, które do tego czasu były raczej nadużywane; większy zato nacisk położony jest na inne formy stałej opieki (sanatorja wypoczynkowe dla urlopujących) i ubezpieczenia specjalne, o których niżej.

Płatny urlop dwutygodniowy otrzymuje każdy pracownik po przepracowaniu 5½ mies. w danem przedsiębiorstwie. W wypadkach specjalnych — o których decyduje komisja lekarska — urlop jest spędzany w sanatorjum, przyczem może być przedłużony do 3½ miesięcy (z pełną płacą). M. i. wszystkie dawne pałace carskie, wielkoksiążęce i t.d. — na Krymie, Kaukazie, w Zatoce Fińskiej — zamienione zostały na sanatorja robotnicze; prócz tego wybudowano szereg nowych, nowocześnie urządzonych. Z sanatorjów wypoczynkowych korzystało w r. 1925 — 250 tys., w r. 1931 — ok. 1 miljona robotników.

Co się tyczy opieki nad matką i dzieckiem — jest to szczególnie imponująco rozwinięta dziedzina. Kobiecie w ciąży przysługuje 8 tyg. urlopu przed i 8 tyg. po połogu (jeśli chodzi o robotnice przemysłowe oraz ciężej pracujące pracownice umysłowe — maszynistki, telefonistki; pozostałym pracownicom umysłowym, jak również pracownicom rolnym przysługuje dwukrotny urlop 6-tygodniowy). Niezależnie od bezpłatnej opieki lekarskiej, istnieje specjalna zapomoga w wypadku ciąży; dzieci korzystają z szeroko rozwiniętej sieci żłobków, ogródków, i. t.d. (por. „P. S." — Nr. 7-y i 12-y); mają również zapewniony przydział mleka i t.d.

Zaznaczyć trzeba, że — z zachowaniem pewnych wymagań — zapobieganie i przerywanie ciąży jest dozwolone, przyczem kobieta ma zapewnioną całkowicie opiekę lekarską.

Przy ubezpieczeniach inwalidzkich choroba zawodowa uznana jest za równoznaczną z wypadkiem przy pracy. W r. 1931 ok. 55 tysięcy robotników otrzymało renty inwalidzkie. Przy utracie 50% zdolności do pracy renta wynosi 2/3 normalnych poborów, przy mniejszej utracie jest odpowiednio mniejsza. W wypadku śmierci przy pracy rodzina otrzymuje do 2/3 renty ubezpieczonego (zależnie od wielkości rodziny), pozatem jednorazową zapomogę. Zaznaczyć zresztą trzeba, że w wyniku działania inspekcji pracy (o czem niżej) liczba wypadków przy pracy w ostatnich czasach znacznie spadła (np. w leningradzkiej fabryce „Krasnyj Putiłowiec" — w ciągu r. 1931 o 9%, w fabr. „Elektrosiła" w tym samym czasie — o 16% i t.d.).

Emerytury otrzymują wszyscy pracownicy mężczyźni powyżej 60 lat (kobiety i górnicy — powyżej 50 lat). Renta równa jest 50% najwyższego zarobku danego pracownika (przy istnieniu jednak pewnego minimum i maximum miesięcznego). Podkreślić trzeba, że otrzymujący rentę starczą może pracować nadal i pobierać za to wynagrodzenie.

Niezależnie od emerytur starczych — każdy pracownik, który pracował 25 lat, jak również pracownicy specjalnie zasłużeni państwu, gospodarce lub nauce („szturmowcy", wynalazcy i t.d.) otrzymują emeryturę w wysokości 75% swego najwyższego uposażenia. Dotyczy to również pracowników oświatowych, sanitarnych i t. d. Emerytury wszelkiego typu (starcze i inne) otrzymywało już w r. 1929 ponad 1 miljon osób.

Zaopatrzenie sierot i wdów (jak również niezdolnych do pracy rodziców, wzgl. rodzeństwa zmarłego robotnika) wynosi 25—75% zarobku zmarłego, zależnie od ilości członków rodziny. Prócz tego rodzina otrzymuje zapomogę jednorazową. Zaopatrzenie po zmarłym robotniku otrzymywało w r. 1931 ok. 425 tys. osób.

Ubezpieczenie bezrobotnych nie działa już od końca 1930 r. — gdyż, jak wiadomo, od tego czasu niema bezrobocia w Z. S. S. R.

Do ogólnej organizacji ubezpieczeń społecznych należą też instytucje ochrony pracy. Nadzór nad warunkami pracy, umowami zbiorowemi, regulowanie zatargów i t.d. należy do inspektorów pracy, mających do pomocy lekarzy, inspektorów rolnych i komunikacyj-

Polityka Japonji.

W tygodniku „Weltbühne" z d. 31 maja znajdujemy artykuł, podpisany pseudonimem „Asiaticus", który niżej podajemy.

Na początku marca b. r. zamordowany został generalny dyrektor potężnego koncernu Mitsui, baron Takuma Dan. Nakrótko przedtem ten sam los spotkał ministra finansów Inuje. Oficjalne śledztwo ustaliło, że zamachowcami byli przeważnie młodzi oficerowie służby czynnej; na liście osób, które miały być zabite, było jeszcze wiele znanych osobistości, w tej liczbie premjer, Inukai.

24 marca zainterpelowany został w sprawie tych morderstw w izbie wyższej minister wojny i mąż zaufania generalicji w gabinecie, generał Araki. Poseł Matsumura rzucił sensacyjne oskarżenie, że za zamachowcami stoją wybitni członkowie sztabu generalnego i osoby z najściślejszego otoczenia dworu. Araki przemilczał to oskarżenie i w swej odpowiedzi wyraził tylko ubolewanie, że młodzi ludzie i oficerowie dają się powodować swym uczuciom patrjotycznym do tego rodzaju czynów; obiecał też, że będą przedsięwzięte należyte kroki bezpieczeństwa.

21 kwietnia Araki miał na zebraniu organizacji militarno-faszystowskiej Kokuhonsza w Osaka mowę, która miała wielki rozgłos w Japonji, a jeszcze większy zagranicą. Oświadczył mianowicie: Japonja nie pozwoli ani Lidze Narodów, ani Rosji Sowieckiej mieszać się do sprawy Mandżurji i przeszkadzać Japonji w urzeczywistnieniu jej planów. Pogląd jednego z mocarstw, że układ waszyngtoński, ustalający niepodzielność Chin, dotyczy także Mandżurji — nie będzie wogóle brany pod uwagę. Lud japoński musi ściśle współdziałać z nowym regimem w Mandżurji i pomóc mu stworzyć tam raj na ziemi. Armja musi być pod każdym względem i jeszcze bardziej, niż dotąd, armją cesarza. W szczególności należy odeprzeć wszelkie zakusy, zmierzające do zredukowania wydatków na armję i flotę.

Mowa ta była sensacją nawet dla Japonji — i uznana została przez prasę jako wyraz solidarności sztabu generalnego z celami Kokuhonszy, na której przewodniczącego, Hiranumę, wskazywano, jako na przyszłego premjera.

Parę tygodni potem padł ofiarą zamachu premjer Inukai, szef rządu i partji Sejukai. Zamachowcy byli członkami organizacji Kokuhonsza. W związku z zamachem generalicja żądała utworzenia rządu „naro-

nych i t.d. Postanowienia inspektorów pracy muszą być wprowadzane w życie przez kierownictwo odnośnego przedsiębiorstwa. Inspektor ma prawo zatrzymać w każdej chwili całą fabrykę, jeśli uzna, że brak jest urządzeń ochronnych czy sanitarnych lub że istniejące urządzenia są niedostateczne. Dodać trzeba, że inspektorzy pracy nie są mianowani przez rząd, lecz przez związki zawodowe.

Jeśli chodzi o ogólne wydatki na ubezpieczenia społeczne — rosną one b. poważnie w latach ostatnich: w r. 1928/29 wynosiły ok. 980 miljonów rb., w r. 1931/32 — ok. 2400 milj. rb. Same wydatki, związane z ochroną pracy, wynosiły w ostatnim roku ok. 170 milj. Jeśli wliczyć i wydatki na pominięte przez nas działy, nie należące do właściwych ubezpieczeń — a więc budownictwo mieszkalne, kuchnie społeczne, świadczenia komunalne, działalność kulturalną (jednakże bez wydatków na oświatę)—wyniosły one razem z ubezpieczeniami w r. 1931 prawie 6 milj. rb.

System ubezpieczeń społecznych Z. S. S. R. jest oczywiście ściśle związany z odrębną od innych państw strukturą tego kraju. Znalazł w nim wyraz fakt zasadniczy — to mianowicie, że ustawodawstwo społeczne nie jest tu rezultatem walki sprzecznych interesów klasy robotniczej i kapitalistów, ale zbudowane zostało wyłącznie w myśl potrzeb klasy, która w państwie socjalistycznem jest nietylko warstwą pracującą lecz i rządzącą.

R. R.

Rozbrojenie moralne na ekranie.

Jedno z kin warszawskich wyświetla obecnie nowy film E. Lubicza p. t. „Człowiek którego zabiłem". Obraz ten wzbudził w pewnych kołach poważne zachwyty; podkreślano nawet z uznaniem i nie bez zdziwienia, iż nasza cenzura filmowa pozwoliła na jego wyświetlanie, co łączono z wystąpieniami przedstawicieli Polski w Lidze Narodów w sprawie rozbrojenia moralnego. Film ten istotnie poświęcony jest temu zagadnieniu; warto tedy nieco bliżej mu się przypatrzeć, by choć w ogólnych zarysach zapoznać się z ideologją, jaką ta koncepcja pacyfizmu reprezentuje.

Początkowe sceny filmu w istocie uderzają pewną śmiałością. W pierwszą rocznicę zawieszenia broni odbywa się w Paryżu uroczyste nabożeństwo. Tłum wojskowych, zebrany w katedrze, w skupieniu przysłuchuje się kazaniu. Słyszymy słowa tego kazania, a na ekranie towarzyszą im wycinki odpowiednio dobranych obrazów; gdy padają słowa: „pokój ludziom dobrej woli", — na ekranie ukazuje się pas oficerski z wystającą z pochwy kolbą rewolweru; gdy modlący się klękają, widać unoszący się ku górze las ostróg. Te kilka obrazów, które dzięki umiejętnemu artystycznemu przeciwstawieniu elementów dźwiękowych i treści wizualnej należą do lepszych w filmie, stanowią niejako introdukcję, uwerturę do samego dramatu; poczem następuje właściwa ekspozycja. Po skończonem nabożeństwie w kościele pozostaje jakiś młodzieniec, nie przestając modlić się żarliwie. Ze spowiedzi jego dowiadujemy się, iż jest on również byłym uczestnikiem wojny; w czasie bitwy zabił on jakiegoś Niemca, przy którym znalazł książkę o Beethovenie i list niedokończony do narzeczonej. Śmierć tego człowieka prześladuje go; czuje się winny zbrodni i nie wie, jak ją odkupić. Za namową księdza postanawia udać się do rodziny swej ofiary, by wobec niej wyznać swą zbrodnię i w ten sposób zmazać z siebie winę. Rodzina ta — ojciec, matka, narzeczona, — mieszka w małej mieścinie niemieckiej; wszyscy oni żyją jedynie pamięcią zabitego syna. Dowiedziawszy się, iż przybysz jest Francuzem, ojciec początkowo wskazuje mu drzwi; ale przypadkiem wychodzi najaw, iż Francuz ten złożył kwiaty na grobie jego syna; rodzina przyjmuje go więc za przyjaciela zabitego. Widząc, jak obecność jego uszczęśliwia staruszków, młodzieniec nie ma siły wyznać

---

dowego", to znaczy zerwania z dotychczasowym systemem, według którego premjera wyłaniała najsilniejsza partja parlamentu. Istotnie przy tworzeniu rządu pominięto Suzuki, leader'a partji Sejukai, i powierzono premjerostwo staremu weteranowi wojennemu, admirałowi Saito, który odznaczył się w pierwszej wojnie chińsko-japońskiej i rosyjsko-japońskiej, wybił się zaś szczególnie jako generał - gubernator Korei. Admirał Saito, niezależny od partyj i parlamentu, będzie niewątpliwie jako premjer, z generałem Araki u boku, „trzymać" — jak mówi „Times" — „mocny kurs w burzliwych czasach".

Pochód mandżurski zaczął się we wrześniu 1931 r. za rządów liberałów Minseito. Krótko potem przyszedł na jego miejsce rząd konserwatywny Sejukai; konserwatyści potrafili wyzyskać świetnie w czasie wyborów nastroje zwycięskie i zdobyć tą drogą większość. A jednak generałowie zgotowali temu rządowi Sejukai, który nie stawiał żadnych przeszkód dalszemu prowadzeniu wojny w Mandżurji, ani kosztownej ofensywie na Szanghaj, krwawy koniec. Powodów tego szukać należy nie w różnicy poglądów na politykę zagraniczną i sprawy wojenne. W tej dziedzinie decyduje stale kamarylla dworska i ściśle z nią związana generalicja; zarówno rząd Minseito jak i Sejukai były w tych sprawach tylko organami wykonawczemi. Ekspansja militarystyczna na kontynencie, przedsiębrana kosztem Chin i Z. S. S. R., nie jest w tych sferach sprawą sporną. Dla „wielkomocarstwowej" Japonji jest to wręcz sprawa życia i śmierci, i wszystkie te partje jednakowo przysięgają na program ekspansji. Ale polityka wojenna ostatniego roku przyniosła tak niesłychane wzmocnienie biurokracji dworskiej i wojskowej, że może ona wymierzyć obecnie cios rządom partyjno-parlamentarnym, aby zapewnić sobie wszelkie gwarancje i usunąć jakiekolwiek ewentualne przeszkody dalszego prowadzenia wojny. Te drugorzędne koncesje, których musiała ona w ciągu dziesiątków lat procesu kapitalistycznej industrjalizacji Japonji udzielić burżuazji i masom drobnomieszczańskim — w postaci prawa wyborczego i rządów parlamentarnych — może teraz, w zamęcie kryzysu i wojny, krótką drogą sprowadzić do zera. Masy drobnych istnień ludzkich, zniszczonych przez rozwój wielkokapitalistyczny — zbiedniali chłopi, robotnicy i drobni mieszczanie, doprowadzeni przez kryzys finansowy i gospodarczy i przeludnienie niemal do buntu przeciw wielkim magnatom kapitału — wszyscy oni stają się zdobyczą partji militarno-faszystowskiej i są przez nią wyzyskiwani dla jej reakcyjnych i dyktatorskich celów.

im prawdy; pozostaje więc w tej fałszywej roli w ich domu. Budzi to oczywiście poruszenie w całem miasteczku, wszystkie sklepikarki rozprawiają o tem z oburzeniem, a gromadka cnotliwych obywateli miasteczka postanawia rozprawić się ze „szpiegiem". „Happy end" osiągnięty zostaje w ten sposób, iż młodzieniec wyznaje wreszcie prawdę tylko narzeczonej, która jednak zabrania mu przyznać się wobec rodziców chłopca; oboje pozostają na zawsze w domu staruszków, by grą na skrzypcach uprzyjemniać ostatnie ich dni.

Jak widzimy, film ten nie odbiegałby od pospolitego szablonu kaznodziejskich elaboratów wytwórni amerykańskich i nie budziłby żadnego podziwu dla liberalizmu cenzury, gdyby nie jego agresywny ton, nieusprawiedliwiony bynajmniej agresywnością treści. Jest to bowiem film z gatunku t. zw. „śmiałych", co to nie cofają się przed publicznem napiętnowaniem, nie wahają się oskarżyć, mają odwagę stwierdzić i t.d., — słowem, małe „J'accuse" dla niemowląt, ze smoczkiem w umorusanej buzi. Pełno w nim scen, mających zadziwić swą śmiałością; a jeszcze więcej takich, których zadaniem jest rozczulić widza do łez i tym sposobem na poczekaniu go uszlachetnić. Istnieje specjalny rodzaj filmu i dramatu scenicznego, któryby można było określić mianem „siąkaczy": w ciągu dwu godzin demonstrowania tego filmu bez przerwy słychać na widowni szlochy i głośne ucieranie nosa. To też uszlachetnieni widzowie, bardzo podobni do owych cnotliwych obywateli miasteczka, których widzieli na ekranie, mówili sobie opuszczając kino i wyżymając swe chusteczki: „Więcej takich filmów, a nie będzie wojny". Mówiliśmy niedawno o opędzaniu się od wojny gałązką oliwną; otóż film ten reprezentuje kierunek pacyfizmu, polegający na opędzaniu się od wojny chusteczką do nosa. System ten wydaje się jeszcze mniej skuteczny; ideologja bowiem tego filmu sprowadza się do takiego mniej więcej wywodu: „Wojnę wywołuje nastrój nienawiści rasowej czy narodowej; jeśli przestaniecie nienawidzieć się nawzajem, jeśli pokochacie się w Chrystusie czy w Beethovenie, — wówczas wojna zniknie z oblicza ziemi". Z równym skutkiem możnaby powiedzieć ludziom: „Przeróbcie armaty na pługi i sprawa załatwiona". Tylko jak to wykonać? O to właśnie idzie, że póki sprawa nie będzie załatwiona póty nie będzie można przerobić armat na pługi. Stary Niemiec wyrzuca w tym filmie swym współobywatelom, iż oni sami winni są śmierci swych synów, oni bowiem wysłali ich na wojnę, oni kazali im nienawidzieć Francuzów. Ale w tem samooskarżeniu się jest pewna przesada, — a z tej przesady właśnie rodzi się cała ideologja tego filmu. Czy bowiem ta nienawiść, jaką żywią wobec Francji wszyscy ci dobrzy synowie Niemiec, jest istotnie uczuciem zrodzonem śród nich samych? Czy istotnie nienawiść tych tępych i zakutych starców, jakich demonstruje Lubicz w swym filmie, rozpętała tę wojnę? Bynajmniej; nienawiść była temu środowisku narzucona zgóry, narzucona w interesie wojny, — ci ludzie bowiem skłonni są wierzyć we wszystko, w co każe im wierzyć szkoła, państwo, ambona czy mównica wiecowa lub gazetowa szmata. Rozbroić moralnie tych ludzi byłoby bardzo łatwo; wystarczy przestać wbijać im do głowy fałszywe prawdy i głupie przesądy. Aby to jednak było możliwe, trzeba wprzódy rozbroić kogo innego; istotnie, gdyby tylko o te elementy chodziło, niepotrzebne byłyby nawet takie filmy. Wystarczy to, co się opowiada obecnie w czasie tygodnia propagandy Ligi Obrony Powietrznej Państwa o przyszłej wojnie, by najzacietszego zwolennika od niej odstraszyć. Sądzimy, że mieszkańcy miasta Tarnowa, którym w ubiegłym tygodniu pokazano, jak to będzie, gdy nieprzyjacielska eskadra lotnicza zarzuci miasto gradem bomb i zatopi je w morzu gazów, — mają dosyć wojny na jakiś czas; dowiedzieli się o niej więcej, niż chciał im powiedzieć Lubicz; są całkowicie rozbrojeni moralnie. Teraz jeszcze tylko chcieliby się dowiedzieć, czy podobne pokazy zdolne są również rozbroić apostołów rozbrojenia; innemi słowy, czy są sposoby rozbrojenia takich miłośników pokoju, jak Tardieu, Hindenburg lub Mussolini e tutti quanti. Są to ci właśnie, którzy mówią o rozbrojeniu najwięcej, którzy kilka razy do roku zwołują konferencje rozbrojeniowe, na których ciągle ograniczają zbrojenia i ciągle budują nowe narzędzia zagłady, którzy wciąż debatują nad rozbrojeniem moralnem,

---

W mowie swojej w organizacji Kokuhonsza w Osaka generał Araki oświadczył: „Nie potrzebujemy żadnego faszyzmu, mamy własną kulturę, która wskazuje nam drogę". A baron Hiranuma dodał: „Mamy nasz własny cel i własną misję, które nie mają nic wspólnego z faszyzmem". Programowe oświadczenie Hiranumy (który jest, nawiasem mówiąc, przewodniczącym najwyższego sądu i zastępcą przewodniczącego rady koronnej) domaga się przywrócenia rodzinie cesarskiej, pochodzącej od bogini-słońca, stanowiska jedynej i bezpośredniej kierowniczki narodu. Według tego oświadczenia, misją Japonji jest dać ludom Wschodu „pokój i dobrobyt"... Najpoważniejszym środkiem do tego celu jest armja, będąca najczystszym wyrazem dążeń narodu japońskiego. Każdy Japończyk musi być gotów, wszystko — ze swem życiem włącznie — oddać dla rozkwitu Japonji i okazywać ślepe posłuszeństwo cesarzowi. Aby utrzymać czystość narodu i zapewnić sobie osiągnięcie celów narodowych, przeciwstawić się trzeba niebezpiecznym idejom Zachodu. Do przeprowadzenia tego programu koniecznie jest zburzenie systemu rządów partyjno-parlamentarnych i utworzenie rządu narodowego, który rządzić będzie krajem w myśl ideałów dworu i armji. Celami zewnętrznemi są: przeprowadzenie okupacji Mandżurji, zabezpieczenie interesów japońskich w Mongolji i wyparcie bolszewizmu z wszelkich ośrodków jego oparcia na Dalekim Wschodzie. Program ten jest skończoną całością — zapożyczanie czegoś od włoskiego czy niemieckiego faszyzmu jest w istocie zbyteczne.

Rząd powierzono nie baronowi Hiranumie, lecz admirałowi Saito. Sztab był wprawdzie za przewodniczącym Kokuhonszy, i do tego samego skłaniał się Mikado. Jednak groźba kierownika partji Sejukai, że w tym wypadku utworzony zostanie wspólny blok opozycyjny z partją Minseito, który obejmowałby w ten sposób cały niemal parlament, zmusiły do kompromisu. Ale polityka sztabu generalnego nie ulega zmianie, a baron Hiranuma może czekać. Polityka ta została określona w sposób następujący w „Far Eastern Review", organie militarnej partji japońskiej w Szanghaju: „Jeszcze jeden rok — i Rosja zajmowałaby na północy Azji pozycję, strategicznie nie do zdobycia! Tak ujmują położenie na Wschodzie wodzowie wojskowi..." Ci wodzowie wojskowi są dziś panami japońskiej polityki zagranicznej. Ich polityka nazywa się krótko i dobitnie: wojna!

szerząc coraz potężniejszą nienawiść, którzy namawiają do duchowej współpracy, tworząc coraz nowe tamy imperjalistycznej rywalizacji. Ten młodzieniec z filmu dopóty na froncie zachowywał się spokojnie, póki w ręku zabitego „wroga" nie dostrzegł książki o Beethovenie; to też sądzi, że gdy on — Francuz — zagra Niemcowi na skrzypcach tego Beethovena, idea międzynarodowego porozumienia zostanie zrealizowana. Oczywiście, należy wątpić, czy to porozumienie pozwoli mu umrzeć śmiercią naturalną; i znów ze zdumieniem odnajdzie wróg w jego śmiertelnie zaciśniętej dłoni tomik Debussy'ego lub Ravela. Nie byłaby to wygórowana zapłata za jego naiwność: poczóż radził się księdza, — takiej samej rady udzieliłby mu każdy minister.

Jeśli propaganda pacyfistyczna, której skuteczności bynajmniej nie przeceniamy, w pewnej mierze jednak przyczynić się może do umocnienia nastrojów antywojennych śród mas, — to ta forma agitacji pacyfistycznej, jaką reprezentuje ten film, będący zwykłym kiczem amerykańskim, obliczonym na chwilową konjunkturę i na wrażliwość najuboższych duchem, — wydaje się już nadto faryzeuszowska i wyjątkowo bezpłodna i szkodliwa. W rezultacie wywołuje ona tylko śród owych maluczkich pobożne westchnienie: ba, gdyby wszyscy byli tacy jak ja i ten na filmie, dawno już nie byłoby wojny. „Gdybym miała jajko, — mówiła pewna kucharka, — mogłabym usmażyć jajecznicę z szynką; ale nie mam szynki..."

J. Stefanowski.

Komentarze.

NOWY RZĄD FRANCUSKI.

Rząd, utworzony przez Herriot'a, nie ma szans długiego życia w nowym parlamencie. Pozbawiony stałej większości, zależeć będzie od poparcia umiarkowanej prawicy lub socjalistów; wkrótce zapewne swem stanowiskiem w sprawach polityki zagranicznej Herriot zmusi socjalistów do głosowania przeciw rządowi — gdy zaś opierać się będzie wyraźnie o prawicę, wywoła niewątpliwie „bunt" we własnem stronnictwie. Grupa „lewicowych" radykałów, pragnących sojuszu z partją socjalistyczną, liczy wprawdzie tylko ok. 30 posłów i jeden z jej przywódców — Daladier — funkcjonuje jako „minister - zakładnik" w gabinecie Herriot'a; ale nawet umiarkowane skrzydło radykałów nie jest zadowolone z zagranicznego kursu Herriot'a, zapowiadającego się, jako całkowita kontynuacja polityki Tardieu. Mało kto zdaje sobie naogół sprawę z nastrojów drobnomieszczaństwa francuskiego; wiernie, jak się zdaje, są one przedstawione przez p. Emila Buré, skrajnego imperjalistę, w dzienniku „Ordre" (z d. 2 czerwca):

> „Gdy p. Colrat (poseł prawicowy) wrócił po wyborach z departamentu Lot, w następujący sposób scharakteryzował nastrój, jaki zastał w swym rodzinnym kraju: „Każdy departament zgodziłby się wydać departament sąsiedni, byle tylko uniknąć wojny". Jest to niestety prawda"...

Z tym nastrojem będą się musieli liczyć radykali, na których masy wyborców oddawały głosy, jako na przeciwników imperjalistycznej polityki Tardieu.

„Robotnik", omawiając skład gabinetu Herriot'a, podkreśla specjalnie obecność w nim Paul - Boncoura, o którym powiada, że „odszedł wprawdzie od socjalizmu, ale potrafił odejść jako przyjaciel". Zaznaczyć trzeba, że Paul-Boncour reprezentował rząd Tardieu w Genewie i że niedawno wypowiedział się za kontynuacją jego polityki zagranicznej. Nie odszedł więc istotnie od koncepcyj „Robotnika" zbyt daleko...

DRUGA MIĘDZYNARODÓWKA I WOJNA.

Jak się dowiadujemy ze sprawozdań prasy zagranicznej, posiedzenie Egzekutywy II-ej Międzynarodówki w Zurychu, na którem przyjęto uchwałę w sprawie grożącej wojny, miało przebieg dość burzliwy. Stanowisko, najbardziej zgodne z dotychczasową oficjalną linją polityczną II-ej Międzynarodówki — która, jak pamiętamy, w odezwie pierwszomajowej nie wspomniała o grożącej Z. S. S. R. wojnie ani słowa — zajął przedstawiciel prawicy partji francuskiej, Renaudel: zdaniem jego, Japonja nie zasługuje na większą naganę, niż Rosja, całą sprawę rozstrzygnie sprawiedliwie Liga Narodów... Podobny pogląd reprezentował przedstawiciel partji niemieckiej — Hilferding. Okazało się, że chociaż niemiecka S.-D. wspierała imperjalizm niemiecki w czasie wojny, chociaż posiada w swej historji tak „humanitarne" postacie, jak — Noske i głosowała za budową pancerników dla rządu Brüninga — jest jednak organizacją pacyfistyczną; a ponieważ jest pacyfistyczna, nie może angażować się — w obronie Rosji; to byłoby dla p. Hilferdinga tem samem, co... popieranie Mussoliniego, gdyby napadł na Francję! Stanowisko jest przynajmniej jasne... Przedstawiciel Labour Party, Gillies, uznał wprawdzie, że Japonja odgrywa wyraźnie rolę napastnika i że niebezpieczeństwo wojny jest realne — skuteczną jednak metodę widzi w zwróceniu się do... rządów imperjalistycznych i Ligi Narodów!

To, że rezolucja (w formie, ogłoszonej w dziennikach) została wogóle przyjęta, było rezultatem postawy innych członków Egzekutywy, przedewszystkiem — S.-D. austrjackiej (Bauera), angielskiej I. L. P. i większości delegacji francuskiej. Bauer i Brockway (z I. L. P.) domagali się zajęcia — w razie wybuchu wojny — postawy wyraźnie czynnej, nie ograniczającej się do bojkotu transportów amunicyjnych i t.d. Pozycję specjalną zajął przedstawiciel mieńszewików rosyjskich, który oświadczył gotowość obrony Rosji.. wzamian za uznanie przez rząd sowiecki partji mieńszewickiej i innych organizacyj emigracyjnych.

Większość Egzekutywy nietylko nie zgodziła się na propozycję swej „lewicy", ale nie chciała nawet stanąć na stanowisku natychmiastowego wezwania do bojktu transportów i t. d. dla Japonji; w przyjętej rezolucji mowa jest tylko o tem, że Egzekutywa ma się zwrócić do Międzynarodówki Zawodowej z wezwaniem do wspólnej akcji tego rodzaju, jeżeli Japonja „trwać będzie" w swych przygotowaniach wojennych i jeżeli pozostaną bez rezultatu groźby „sankcyj" dyplomatycznych i gospodarczych, jakich rezolucja domaga się od rządów. Pewnem uwzględnieniem stanowiska mieńszewików jest umieszczenie w rezolucji ustępu, wyrażającego nadzieję, że rząd sowiecki swem stanowiskiem wobec partyj socjalistycznych ułatwi „akcję antywojenną" II-ej Międzynarodówki.

Cały sens tej „akcji antywojennej" sprowadza się do tego, że Międzynarodówka „wypowiedziała się", nietyle wobec rządów, ile wobec własnych członków.

Jest przecież jednak „Międzynarodówką Robotniczą“.. Wagę groźnych żądań rezolucji oceni oczywiście należycie każdy rząd burżuazyjny, i nie ulega wątpliwości, że żaden z rządów nie będzie nawet uważał za potrzebne na te „żądania“ odpowiadać. Zaznaczyć trzeba, że przy przyjmowaniu rezolucji Egzekutywy wstrzymali się od głosowania przedstawiciele: S.-D. austrjackiej, I. L. P., S.-D. szwajcarskiej (Grimm) i „Bundu“.

Przedstawiciele P. P. S. nie brali, jak się zdaje, w posiedzeniu Egzekutywy udziału: „Robotnik“ bowiem zdecydował się ogłosić tekst rezolucji dopiero po upływie tygodnia, potem zaś — wprowadzając doń poprawkę — tłumaczył się, że otrzymał początkowo „niedokładny tekst“. Pozatem zaś w „Robotniku“ o całej sprawie — ani słowa... Cum tacent clamant.

FINANSOWANIE ŻYCIA SPOŁECZNEGO.

Otrzymaliśmy okólnik, wydany przez pewną warszawską instytucję prasową do pracowników. W okólniku tym czytamy:

> „Gdy przedstawiciele... zgłaszają się na walne zebrania spółek akcyjnych, banków i t.d., zdarza się w ostatnich czasach niejednokrotnie, że zamiast zlecenia na ogłoszenie bilansu, wręcza się obecnym przedstawicielom wydawnictw w kopertach pewną sumę pieniężną tytułem rzekomego odszkodowania za obecność. Nie mogliśmy dotąd stwierdzić, żeby przedstawiciele wydawnictw jednomyślnie i kategorycznie odrzucali tego rodzaje traktowanie, jako specyficzną formę łapówki i natychmiast o tem donosili...“

Tak wygląda współpraca między firmami i drobnemi „płotkami“ dziennikarstwa. Poważniejsze osobistości kupuje się oczywiście inaczej.

Jak doniosły dzienniki, komisja rewizyjna, która bada w Sztokholmie „spuściznę“ po Kreugerze, znalazła listę osób ze wszystkich krajów, finansowanych przez koncern Kreugera; kto był na liście — nie dowiemy się jednak nigdy, gdyż komisja postanowiła... listę spalić! W każdym razie musiały tam być niebylejakie nazwiska.

TALENTY PISARSKIE POTRZEBNE OD ZARAZ.

„Robotnik“ kusi od jakiegoś czasu iście syrenim głosem p. Dembińskiego, młodego publicystę z pod znaku „Żagarów“ wileńskich. W numerze z d. 3 czerwca przemawia doń w te słowa:

> „Dlaczego p. Dembiński, pierwszorzędny niewątpliwie talent pisarski, związał siebie „w najtrudniejszym okresie historji“ akurat z... „gasnącym światem“ t. zw. sanacji?“

Co się tłumaczy: „Lepiej kalkuluje się do nas, p. Dembiński. Karjera i przyszłość zapewnione!“

P. Dembiński jest widocznie niezbyt czuły na te zaloty — bo w n-rze z d. 7 czerwca „Robotnik“, trochę już podrażniony, próbuje z innej beczki:

> „po jakiego licha Pan siedzi w tem środowisku, które Pana i Pańskich przyjaciół lada chwila wpakuje do kryminału z 102 art. kodeksu karnego...!“

Co do nas — sądzimy, że z tego punktu widzenia najbezpieczniej będzie dla p. Dembińskiego pozostać tam, gdzie jest. W razie zaś nadejścia ery świetności „Robotnika“ — radzimy omijać jego redakcję do czasu, gdy się okaże, że par. 102 k. k. przestał obowiązywać...

PRZYPŁYW UCZUCIA.

W „Gazecie Polskiej“ z d. 5 czerwca znajdujemy artykuł wstępny pióra rzadko obecnie odzywającego się publicysty, p. Wojciecha Stpiczyńskiego, p. t. „...i wielka jest w tym wysiłku“. Artykuł nie jest broń Boże wychwalaniem żadnego stronnictwa, ale peanem na cześć... Polski. Uczucia patrjotyczne p. Stpiczyńskiego nie mogą — po pojawieniu się tego artykułu — ulegać dla nikogo wątpliwości. Inna sprawa, że gdy milcząca obecnie Polska kiedyś przemówi i zapragnie odpowiedzieć p. Stpiczyńskiemu — niewiadomo, czy patrjotyzm jego nie będzie narażony na ciężką próbę. Mało jest bowiem w dzisiejszych czasach ludzi, którzy zdolni są do przeżywania uczuć — bez wzajemności.

Notatki

Zmiany w polityce aprowizacyjnej Rządu Sowieckiego.

Na temat wydanych w miesiącu ubiegłym dekretów, dotyczących zmian w polityce aprowizacyjnej oraz handlu gospodarstw rolnych, nasza prasa podaje naogół — jak zawsze — wiadomości jawnie fałszywe i fantastyczne; w najlepszym już wypadku mamy do czynienia z pospolitą ignorancją, która sprawia, że treść i zasadnicze tendencje przeprowadzanych zmian zostają całkowicie zniekształcone. Omówimy tę sprawę w głównych zarysach.

Tłem omawianych zarządzeń są niewątpliwie trudności aprowizacyjne, zaznaczające się w czasach ostatnich. Trudności te są oczywiście bardzo dalekie od „głodu“, o jakim czytamy w niektórych naszych pismach; oto jak opisuje obecną sytuację aprowizacyjną moskiewski korespondent „Manchester Guardian“ (z 20 maja): „Robotnik moskiewski czy leningradzki (a niema robotników niezatrudnionych) otrzymuje regularną dwufuntową porcję chleba dziennie, stałe, choć szczupłe zaopatrzenie w herbatę, cukier i mydło, pozostałe zaś produkty — w ilościach i odstępach czasu, zależnych od stopnia zaopatrzenia jego sklepu. Pozatem ma pewność — zwłaszcza jeśli pracuje w większej fabryce — otrzymania mięsa lub ryby jako zwykłego głównego dania gorącego obiadu, który dostaje w restauracji fabrycznej; dzieci zaś jego dostają zazwyczaj gorący obiad w szkole.“ Pracownicy umysłowi zaopatrzeni są nieco gorzej; naprawdę trudna jest jednak tylko sytuacja „liszenców“, t. j. osób z pozostałości „burżuazji“, pozbawionych kartek i nabywających żywność na wolnym rynku po cenach bardzo wysokich. Pozatem w warunkach aprowizacyjnych istnieją znaczne różnice lokalne; ośrodki prowincjonalne zaopatrzone są przeważnie gorzej, niż wielkie miasta. Naogół jednak brak niektórych produktów — zwłaszcza nabiału — był w ostatnich czasach bezwątpienia ostrzejszy, niż w r. 1931.

Na zaostrzenie się sytuacji aprowizacyjnej wpłynął szereg czynników natury przejściowej. Jeśli chodzi specjalnie o żywność pochodzenia zwierzęcego — są to wciąż jeszcze skutki masowego uboju zwierząt przez włościan w okresie szybkiego rozwoju „kołchozów“ (ferm kolektywnych). Ogólniejsze znaczenie ma eksport płodów rolnych, wywołany koniecznością finansowania importu na cele inwestycyjne, a pochłaniający ilości zwiększone wobec spadku cen produktów rolnych na rynkach światowych — oraz gromadzenie, w związku z niebezpieczeństwem napaści zbrojnej ze strony Japonji,

zapasów żywności dla armji. Najpoważniejsze znaczenie ma jednak fakt, iż produkcja „kołchozów“, w większości niedawno utworzonych, okazała się mniejsza, niż przewidywano.

Czynnikiem, który przyczynił się również do wydania omówionych niżej dekretów, były niedostateczne — jak dotąd — rezultaty obecnej kampanji zasiewów wiosennych w szeregu rejonów.

W tej sytuacji chodziło o wzrost produkcji rolnej, któryby spowodowałby zwiększony przypływ żywności do miast; wzrost ten można było w istniejących warunkach osiągnąć tylko przez zwiększenie siły nabywczej, jaką chłopi otrzymują za produkty rolne.

W tym też kierunku szła uchwała C. K. partji z d. 26 marca b. r., która zakazywała wywierania presji co do kolektywizacji zwierząt i popierała w ten sposób indywidualną gospodarkę hodowlaną. Zmiany majowe miały zakres znacznie szerszy, odciążając włościaństwo wogóle i zachęcając je do zwiększania podaży żywności. Wytyczne owych dekretów majowych są następujące.

Dekret z 4 maja obniżył sumę podatku rolnego na r. 1932 z przewidywanych 600 miljonów rubli do 500 miljonów, pozatem uwolnił od podatku zyski „kołchozów“ i członków ich, uzyskane ze sprzedaży nadwyżek, pozostałych im po dostarczeniu wyznaczonych kontyngentów.

Dekret z 6 maja obniżył kontyngent zboża, jakiego dostarczyć mają gospodarstwa kolektywne i indywidualne w r. 1932/33, z 1367 do 1103 miljonów pudów, t. j. o 19,5% (częściowo będzie to skompensowane wzrostem produkcji „sowchozów“ t. j. gospodarstw państwowych, — ze 108 do 151 milj. pudów). Po zakończeniu kampanji zbożowej, od połowy stycznia 1933 r. „kołchozy“ i ich członkowie uzyskują prawo swobodnego dysponowania pozostałą im nadwyżką, sprzedawania jej na targach i w specjalnych sklepach „kołchozów“. Zmniejszenie kontyngentu — przy spodziewanem zwiększeniu się zbiorów naskutek postępów automatyzacji rolnictwa oznacza pozostawienie dość dużej części zbóż do zbycia na wolnym rynku; jednocześnie następuje organizacja tego rynku przy pomocy sklepów „kołchozów“.

Dekret z 10 maja przeprowadza analogiczne zmiany, w szerszym jeszcze zakresie, w gospodarce hodowlanej. Kontyngent zwierząt dostarczanych państwu przez gospodarstwa wiejskie, wynoszący dotąd 1414 tysięcy tonn żywej wagi rocznie, obniżony zostaje na okres trzech kwartałów 1932 r. do 716 tysięcy tonn (gospodarstwa państwowe i w tej dziedzinie dostarczyć muszą kontyngentu zwiększonego o 60 tys. tonn). „Kołchozy“ i ich członkowie oraz właściciele gospodarstw indywidualnych mają prawo, po dostarczeniu przypadających na nich kontygentów, sprzedawać bydło, świnie, owce, drób i produkty mięsne ze swych gospodarstw na targach i w sklepach „kołchozów“.

Wreszcie dekret z 20 maja zwalnia handel włościański produktami rolnemi z wszelkich podatków i danin, nawet lokalnych — jedynie przy sprzedaży na targach pobierana być może niewielka opłata na utrzymywanie czystości na miejscu targów. Sklepy „kołchozów“ uzyskują dalsze ulgi i zostają co do stawek podatku obrotowego zrównane ze sklepami spółdzielczemi. Dekret zezwala wyraźnie na sprzedaż płodów rolnych po cenach wolnego rynku z tem tylko zastrzeżeniem, że większe sklepy związków „kołchozów“ nie mogą przekraczać „handlowych cen“ sklepów państwowych (t. j. cen, po jakich sprzedawane są w nich produkty poza przyznanemi w kartkach normami).

Trzy ostatnie dekrety zawierają jednocześnie wyraźne instrukcje dla władz, dotyczące bezwzględnej walki z próbami odrodzenia handlu prywatnego i spekulacji.

Jak widzimy, treść dekretów — aczkolwiek stanowi pewne wzmocnienie motywów indywidualnych w gospodarce chłopskiej — nie narusza w niczem zasadniczej struktury gospodarczo - społecznej kraju. Jak to podkreśla nawet burżuazyjna „Prager Presse“ (z d. 1 czerwca), porównywanie obecnej polityki z „Nep‘em“ z r. 1921 — to opieranie się na płytkiej i wprowadzającej w błąd analogji: w sytuacji dzisiejszej znaczenie „socjalistycznego odcinka“ gospodarstwa, a w związku z tem — i opanowanie przez państwo całego aparatu gospodarczego jest tak wielkie, że zwolnienie części produkcji rolnej z dyspozycji gospodarki uspołecznionej nie grozi w najmniejszym stopniu wzmocnieniem czynników, przeciwnych kolektywizacji, jak to miało miejsce za czasów „Nep‘u“.

Skutkiem dekretów — poza wzrostem wytwórczości, a więc i ogólnem podniesieniem konsumcji produktów spożywczych — będzie też, jak zaznaczyliśmy, wzrost siły nabywczej ludności wiejskiej; ta dodatkowa siła nabywcza będzie realizowana przedewszystkiem w postaci zwiększonego nabywania wyrobów przemysłowych, ludność miast otrzyma możność obfitszego zaopatrywania się w produkty spożywcze, jednocześnie jednak — dopóki produkcja towarów przemysłowych nie wzrośnie — będzie większą, niż dotąd, część swych dochodów wydawać na żywność: po pierwsze dlatego, że nabywać jej będzie więcej, po drugie zaś dlatego, że żywność będzie obecnie przeciętnie droższa (gdyż produktów na kartki otrzymywać się będzie mniej; trzeba zresztą zaznaczyć, że naskutek zwiększonej podaży żywności na wolnym rynku ceny na tym rynku spadną; w niektórych rejonach tendencja ta zaznaczyła się już wyraźnie). Wyrównanie tego przesunięcia ogólnego dochodu społecznego na korzyść wsi nastąpi z chwilą, gdy zaczną być realizowane wytyczne drugiej „piatiletki“ (zaczynającej się już w r. 1933), mianowicie poważny wzrost produkcji wyrobów przemysłowych.

Sytuacja na Wschodzie i kongres antywojenny.

Ambasador japoński w Londynie, Matsudaira, udzielił w Genewie wywiadu przedstawicielowi dziennika niemieckiego „Dortmunder Generalanzeiger“. Zaprzeczył on, jakoby Japonja miała agresywne zamiary wobec Rosji, oświadczył, że wojska japońskie w Mandżurji mają zadania wyłącznie „pacyfikacyjne“, i że ich bliskość do granicy sowieckiej nie ma żadnego niepokojącego znaczenia. Zapytany jednak, jak Japonja ustosunkowuje się do propozycyj, wysuniętej przez moskiewskie „Izwiestja“ w d. 15 maja — zawarcia z Rosją paktu o nieagresji — Matsuidara oświadczył, że przecież i Japonja i Rosja podpisały Pakt Kelloga i że zawarcie specjalnego traktatu mogłoby być uważane za dowód, że pakty dotychczasowe nie mają wartości.

„Manchester Guardian“ (z 28 maja) pisze na temat tej odpowiedzi:

„Miałoby się ochotę zapytać ambasadora japońskiego: czy całą swoją polityką na Wschodzie, szczególnie w Mandżurji i Szanghaju, Japonja tak podniosła prestige Paktu Kelloga i tak skrupulatnie dotrzymywała jego wymagań, że Rosja mogłaby słusznie widzieć w tym Pakcie dostateczne zabezpieczenie przeciw ewentualnej napaści Japonji?“

Intensywną kampanję antywojenną prowadzi w Anglji I. L. P. Wyłoniony został komitet, centralizujący akcję; organizowane są zebrania, wydawane broszury, afisze i t. d. Cały numer tygodnika „New Leader“ z d. 3 czerwca poświęcony jest sprawie wojny.

W numerze poprzednim (z d. 27 maja) znajdujemy wiadomość, że robotnicy transportowi w Szwecji rozpoczęli już kampanję bojkotową przeznaczonych dla Japonji materjałów wojennych: uniemożliwili oni przeładowanie partji karabinów maszynowych, nadanych dla Japonji w Hamburgu.

Z inicjatywy pisarzy i intelektualistów francuskich w d. 1 sierpnia odbyć się ma w Genewie wielki kongres antywojenny. Do tymczasowej komisji organizacyjnej kongresu weszli między innymi: znakomity fizyk francuski, Paul Langevin, Romain Rolland, H. Barbusse, P. Signac, Teodor Dreiser, Upton Sinclair, J. Dos Passos, Henryk Mann, Albert Einstein, M. Gorki, Sen Katajama. Do komisji napływają w dalszym ciągu liczne zgłoszenia ze wszystkich krajów świata; wybitniejsze nazwiska podamy po opublikowaniu pełnej listy. W zgłoszeniach dotychczasowych uderza udział ludzi z różnych obozów, a nawet osób, nie związanych wogóle z żadnym kierunkiem politycznym (jak Langevin, Mann, Signac).

Komisja ogłosiła apel, w którym czytamy m. i.:

„W czasie, gdy toczyły się w najlepsze obrady komisji Rozbrojeniowej w Genewie, Japonja dokonywała napaści na kontynencie azjatyckim. Zmasakrowała ona masy niewinnej ludności w Chapei; położyła swą rękę na Mandżurji. Jako rzekoma „Niepodległa Republika“, Mandżurja stanowi w sposób najoczywistszy bazę strategiczną wojny przeciw Z. S. S. R. — który od piętnastu lat walczy o zbudowanie... świata, opartego o wspólnotę ludzi pracy i logiczny podział wytwórczości... więc o zasady, djametralnie sprzeczne z anarchizmem systemu kapitalistycznego...“

Stwierdziwszy, że Rosja już od wielu miesięcy stawia czoło prowokacjom Japonji, scharakteryzowawszy gorączkowe zbrojenia wojenne na kontynencie europejskim i podkreśliwszy specjalnie „opiekuńczą“ rolę imperjalizmu francuskiego — odezwa głosi dalej:

„Nie ulega wątpliwości, że grozi nam nowa wojna światowa. Potok wojny, rozpętanej w Chinach, zwraca się nieuchronnie — przy współdziałaniu wielkich potęg imperjalistycznych — przeciw Z. S. S. R. W tej zakrojonej na światową skalę akcji widoczne jest działanie wielkich zachodnich trustów kapitalistycznych — ciężkiego przemysłu, którego ajentami są poszczególne rządy.

Wojna przeciw Z. S. S. R. oznacza wojnę światową, oznacza ruinę i zniszczenie całych krajów i morze cierpień ludzkich. W tej tragicznej sytuacji, czyniącej dni, jakie przeżywamy, podobnemi do r. 1913 i początków 1914, obowiązek nasz jest jasny: zdać sobie sprawę z bliskości kataklizmu, uderzyć na trwogę, podnieść głos protestu, przedewszystkiem zaś — znaleźć skuteczne środki, mogące powstrzymać zamach imperjalizmu na ludzkość. Zdecydowani jesteśmy zrobić wszystko, aby zapobiec zbrodni międzynarodowej i sądzimy, że nikt nie powinien stać dziś na uboczu w obliczu tego, co ludzkości zagraża...

Apelujemy do ludzi i mas, bez względu na ich sympatje polityczne, i do wszystkich organizacyj robotniczych — kulturalnych, społecznych i zawodowych... Niechaj zespolą swe siły z nami w kongresie międzynarodowym, kongresie wojny przeciw wojnie!

Zadaniem kongresu będzie więc stworzenie wielkiego dzieła zjednoczenia, wielkiej fali oporu przeciw barbarzyństwu rodzącej się wojny. Wymagać to będzie obmyślenia natychmiastowych praktycznych kroków, aby można było wznieść wszelkie możliwe tamy przeciw zamachowi, który się przygotowuje i który dokonany zostanie za pierwszym lepszym pretekstem.

Na całej linji — przygotowaniom należy przeciwstawić przygotowania. W tej sprawie wszystko zależy od sumienia i energji klasy robotniczej... Nie dopuścimy do hańby, że nie zrozumieliśmy całego niebezpieczeństwa lub że zrozumieliśmy je zapóźno. Zbudźcie wasze sumienie i wypowiedzcie naszą wolę. Pomóżcie nam organizować opór mas! Pomóżcie nam zjednoczyć we wspólnym wielkim wysiłku wszystkich, którzy inaczej będą musieli stać się znów aktorami i ofiarami kolektywnej rzezi!“

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

E. A. Artykuł nie nadaje się dla nas, ponieważ na temat taki, jak rola II-ej Międzynarodówki, unikamy powtarzania nie nowych i ogólnikowych charakterystyk, staramy się natomiast pisać o tych sprawach w związku z konkretnemi, aktualnemi zagadnieniami.

S. G. Bardzo dziękujemy za list. Co do recenzji — staramy się zawsze traktować recenzje raczej, jako punkt wyjścia dla podania jakichś informacyj czy oświetlenia jakiejś sprawy, niż jako samą ocenę wartości książki. Dlatego — pomijając już, że w stosunku do Waszej oceny książki Rundta mamy pewne zastrzeżenia — recenzję moglibyśmy umieścić chyba po dokonaniu znacznych uzupełnień.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

DR HENRYK KŁUSZYŃSKI. **Regulacja Urodzeń.** Rzecz o świadomem macierzyństwie. Warszawa, 1932. Nakł. Księgarni Robotniczej.

BERTRAND RUSSELL. **Przebudowa społeczna.** Tłum. d-r Ant. Pański. Warszawa, „Rój“, 1932.

SKŁADKI NA FUNDUSZ „PRZEGLĄDU SOCJALISTYCZNEGO“.

E. S. zł. 50.— S. P. zł. 10.— S., M. i P. — po zł. 5.— St. M. zł. 20.— B. K. zł. 10.—

Prosimy Czytelników o wpłacanie prenumeraty za półrocze II-ie, wzgl. kwartał 3-ci!

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Jerzy Pański.** Redakcja i Administracja: Warszawa, **Koszykowa 51 m. 22.**

Administracja czynna codziennie 6 — 8 wiecz., tel. 8.95-53. Konto czekowe P. K. O. 7377

Cena zeszytu pojedynczego: 50 gr. Prenumerata kwartalna: zł. 3 —, półroczna zł. 6.—

Ryczałt pocztowy.

Druk. J. KELTER, Warszawa, Rymarska 8.